Numer 10. Lwów dnia 5 Października — Wtorek **Rok 1[illegible]**

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „

dla Prus i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie	2 tal. 5 silbgr.

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 14 w dziedzińcu.

Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty.

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedynczy kosztuje 6 centów.

Lwów 5 października.

✕ „Już połowa czasu sejmowego minęła — a jeszcze nic nie zrobiliśmy“ — powiedział marszałek sejmowy zamykając ostatnie posiedzenie i upraszając komisye, aby przecież coś zrobić zechciały. Istotnie słowa te charakteryzują znakomicie nasz sejm i jego czynności.

Nie jest to wprawdzie nowym rysem charakteru. Kto czytał pamiętniki i dyaryusze dawnych polskich sejmów, tego musiało zastanowić, jak trafne zastosowanie znajdują powyższe słowa dzisiejszego marszałka do staropolskiej praktyki parlamentarnej, i jak ten dzisiejszy marszałek podobny ze swoją skargą do dawnych marszałków sejmowych.

Wiecznie to samo. Było właściwością dawnych sejmów polskich, aby zwłaszcza w początkach nic nie robić, odkładając wszystko do chwili ostatniej, a tymczasem rozprawiając szeroko i głośno o sprawach, o których rozprawiać właśnie nie należało. Dopiero w ostatnich dniach, często w samem przededniu konkluzyi sejmowej, chwytano się przedmiotu właściwego, uchwalano go na prędce, bez dokładnego rozpatrzenia i rozważenia, lub — zrywano sejm.

Dziś są pewne zmiany, ale charakter główny zawsze ten sam. Dziś, dzięki regulaminowi, o którym niestety dawniej słyszeć nie chciano, nie mówi się o prywatach, ale za to mówi się do sytu o rzeczach, które obeszłyby się doskonale bez tych komentarzy. Dziś jak dawniej przedmioty najgłówniejsze idą na sam koniec sesyi, i albo uchwalone bywają pobieżnie, albo idą *ad acta*. Dziś chwała Bogu zrywać sejmów nie wolno, ale za to pomagamy sobie niezałatwianiem spraw, co *mutatis mutandis* ma taki sam skutek jak zerwanie sejmu.

Dziś wreszcie mamy komisye, które mają ułatwić sejmowi rozpoznanie spraw. Jak je tam pan Bóg sądzić kiedyś będzie za te ulgi chrześciańskie, wnioskować nie chcemy, ale bodajbyśmy się mylili, że rachunek nie obejdzie się bez pewnych wytknień.

Doprawdy, nie chęć gderania ale coś zupełnie innego powoduje nas do tych uwag. Bo n. p. czemu dotąd niczego prawie nie przedłożyły komisye sejmowi? Zapewne są przedmioty, które jeszcze nie można było rozpoznać dokładnie — ale czy wszystkie takie? Czy np. statut miasta Lwowa, tyloma nawrotami sejmowi przedkładany, którego wszystkie mankamenta wszystkie wróble teatralne znają, czyż ten statut, tyle razy w komisyach rozpatrywany, tyle razy przez sejm uchwalany, tyle razy przez rząd krytykowany a przez cesarza odrzucany nie powinien już był dotąd pojawić się w Izbie? Zwłaszcza żeśmy gotowi założyć się niewiedzieć o co, iż kiedy się wreszcie pojawi, to najwyżej z takiemi zmianami, które w przeciągu pół dnia doskonale dałyby się zredagować. Toż samo tyczy się innych statutów i mnóstwa wniosków, że np. wspomnimy wniosek posła Krzeczunowicza o wybieraniu marszałka przez Izbę itp.

Ale cóż, kiedy sejm nasz choruje na dawną polską słabość, tj. na niepraktyczność. Ciągle łamiemy sobie głowy nad tem, jakby drugich zbawiać, jakby np. Austryę ratować, czy federacyą, czy dualizmem, czy jak tam jeszcze, a o sobie myślimy właśnie jak najrzadziej. A przecież najbliższemi dla nas kwestyami są właśnie te, które się tyczą kraju, jego administracyi zwłaszcza, jego organizacyi autonomicznej, jego spraw tysiącznych, przydzielonych sejmowi do załatwiania a nie załatwianych. Chcemy coraz obszerniejszego zakresu działania, a poruczony jakżeż wypełniamy? Chcemy aby sejm mnóstwo innych kwestyi załatwiał, a cóż odpowiemy na zarzut, że nie załatwiamy tych', których załatwienie już od nas zależy?

Dla tego zdaje nam się ciągle, że mała zmiana w praktyce parlamentarnej naszego sejmu byłaby na czasie. Rezolucya dobra, ani słowa; kwestye wielkiej polityki także dobre i miło sercu poselskiemu zajmować się niemi, to także prawda; ale żeby część tego czasu, który zwyczajnie trawimy na zupełnie daremnem sprzeczaniu się o te kwestye, żeby część energii, którą ekspensujemy na jątrzenie wzajemnych goryczy, rekryminacyj, nieufności itp. obrócić na pracę około takich drobniejszych, mniej ponętnych a przecież bardzo ważnych spraw administracyjnych — to doprawdy możeby także złem nie było.

Owszem, możeby to wcale pomyślny wpływ wywarło. Możeby uspokoiło te humory polskie, na które bez przerwy uskarżają się pisarze nasi już od wieku XVI zacząwszy, możeby w takiej szczerej pracy łatwiej można odszukać środków porozumienia, którego zdaje nam się nikt jeszcze nie odszukał w swarach i gorzkich a próżnych rekryminacyach.

Dowiadujemy się właśnie, że żądanie wyrażone przez sejm co do odroczenia wyborów we Lwowie zostało uwzględnionem i wybory odroczono. Również uczyniono nadzieję, że nowo przez sejm uchwalone zmiany ordynacyi wyborczej w jak najkrótszym czasie otrzymają sankcyę.

✕ *Gazeta Narodowa* z dnia 2 b. m. zamieszcza korespondencyę ze Lwowa o *Unii* i o jej zdaniu w sprawie klubu rezolucyonistów. Szanowny korespondent nazwawszy *Unię* ciotunią, postępuje względem niej zupełnie taksamo, jak niegrzeczni kuzynkowie postępować zwykli względem ciotuń, które komu innemu zapisały majątek. Widząc zawiedzioną najdroższą nadzieję, widząc, że spuścizna, na którą liczył z całą pewnością, ominęła go, kuzynek taki nie szczędzi najczarniejszych barw przy opisie charakteru swej ciotuni, bez względu na to, czy prawda i sumienie krzyczeć będą gwałtu! lub nie.

Taką niedobrą ciotunią była *Unia* dla siostrzenicy swej *Gazety Narodowej* i pokrewnych jej kuzynków czy adorato-

---

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

I.

W podróży.

Jadąc z Saumur do Thouars, przebywszy miasteczko Montreuil i pominąwszy wielki bity gościniec, zwracając się na lewo, spotyka się poprzeczną drogę, która na kilka mil wzdłuż się ciągnie, przechodząc na przemian to obok pięknie uprawnych pól, to znów obok długich nieuprawnych przestrzeni porosłych zielem i dzikiemi krzewy, kraj w okolicy tej drogi nie jest wcale piękny, ani też bardzo zaludniony, i dość rzadko nawet spostrzedz można gdzieś zdala wznoszący się dym z niewielu chat rozrzuconych po równinie i otoczonych nędznemi, na wpół wyrąbanemi laskami. Jednak i tu możesz znaleść w podróży schronienie; we trzy kwandranse bowiem jazdy pustą i nieznaną drogą, okazuje się z wolna przed tobą oberża nędzna wprawdzie, mchem obrosłą dachówką pokryta, zawsze jednak pożądana dla znużonego podróżnego, przedstawiając mu nadzieję rychłego pokrzepienia sił zwątlonych dobrą jajecznicą i winem d'A n j o u.

Pewnego dnia w miesiącu wrześniu 185* r. w popołudniowej porze, na progu tej oberży stał jej właściciel. Oparty plecami o odźwierki, z głową pochyloną na piersi, a okrytą wielką, błękitną czapką, smutnie się przysłuchiwał tęsknemu poświstowi wichru, z jakim ten poruszał gałązkę mirtu, co zawieszona nad drzwiami oberży, nad jego głową się chwiała. Zdawał się on pogrążony głęboko w rozważaniu smutnych skutków, jakie wywiera samotność na wszystkie bez wyjątku umysły ludzkie, a w szczególności na humor i usposobienie oberżystów. Rzeczywiście, samotność i cichość była wspaniałą. Na dworze, ani spiewu gadatliwej jaskółki, ani przykrego odgłosu swierszcza, wewnątrz zaś ani tych hałaśliwych głosów, co się tak wesoło, przy dzbanie wina podnoszą, ani też skwarczenie masła lub słoniny w kuchennym piecu, ani nawet trzasku objętych płomieniem gałęzi. Sala była bez biesiadników, kuchnia bez ognia, a okolica bez głosu żadnego. Dwa pierwsze powody dostatecznemi już były, by oberżysta był równie ponury i milczący, jak cała w tej chwili przyroda. Nagle odgłos kół, zrazu niewyraźny, dał się słyszeć, na drodze idącej od Saumur. Karczmarz żywo podniósł głowę, aż się kutas od czapki gwałtownie poruszył, wytężając oko i ucho w stronę, gdzie się turkot dał słyszeć. Jako doświadczony znawca, poznał on rychło po samym odgłosie, że to nie ciężka wyładowana bryka, ani też piszczący wóz wieśniaczy się zbliża; pojazd ten zdawał się lekko i szybko toczyć po drodze; był to więc może powóz notaryusza z Montreuil, albo też którego z właścicieli okolicznych włości. Nadzieja, że się w takim razie nie obejdzie bez porcyi wina stangretowi, a bez owsa dla konia, rozchmurzyło nieco czoło szanownego oberzysty, postanowił więc czekać cierpliwie. Wkrótce też pojazd tak się już zbliżył, że go doskonale widzieć można było. Nie był to istotnie ciężki wóz wieśniaczy, ani też elegancki powozik, którego z sąsiednich panów; byłto jeden z tych pojazdów do najęcia służących, a trzymających środek między zwykłą kolasą a t i l b u r y*), który zapewne w wypadku gwałtownej potrzeby w poblizkiem miasteczku został najęty. Ku wielkiemu zadowoleniu gospodarza, pojazd zatrzymał się przed oberżą, wprost przed znajomą już nam mirtową gałązką, za szyld służącą.

— „Daleko z tąd jeszcze do zamku Tourmèliere?“ — zapytał podróżny. — „Ho, ho, — zawołał gospodarz, — w zwykłym razie miałbyś pan jeszcze trzy godziny podróży, teraz zaś burza tak drogi popsuła, że musisz pan jeszcze objeżdżać na lewo, przebyć rzekę przez bród Thonay, co też drugie trzy godziny zabierze!“ — „Teraz jest czwarta, — rzekł podróżny spojrzawszy na zegarek, — już zapóźno, zdaje się, puszczać się w drogę całkiem mi nieznaną, mógłbym się narazić na jaki wypadek, zwłaszcza bród przejeżdżając i niedojechałbym, tak blizko będąc już celu. Czy mógłbyś na noc mię przyjąć do siebie, mój panie?“ — „Och czemuż nie!... wyborny będziesz pan miał nocleg, na wieczerzę możesz pan wybierać co się mu tylko podoba: świeże jaja, kiełbasa, słonina, ser p a r t h e n a y, nawet kaczka, jeśli pan zechce, a wino!... ho, wino! białe i musujące, a mocne! szampan prawdziwy!“ — Podczas tego wyliczania potraw przez rozwesolonego oberżystę, podróżny zeskoczył już na ziemię, zapłacił konduktora, i zniósł na próg swój tłumoczek skórzany, mający na wierzchu metalową, wyrzynaną blachę. Jeźli więc czytelnicy ciekawi, jak się ten podróżny nazywa, zajrzawszy mu przez ramię z łatwością przeczytać możemy na tej blasze wyryte nazwisko: Albert Maucroix. Sądząc z twarzy, pan Albert nie mógł mieć więcej jak lat dwadzieścia cztery, blondyn, smukły, zgrabny, z ciemnemi oczami i sprytnym na ustach uśmiechem. Miał on na sobie popielate, z delikatną barwą ubranie, jakie się zwykle do polowania lub podróży używa, kapelusz tegoż koloru, błękitną krawatkę na szyi, szwedzkie rękawiczki, a w oku lornetkę w łuskę oprawną. Zapewne powiecie, toaleta zanadto staranna kiedy się staje na nocleg w oberży pod mirtową gałązką, w pośród piasków Montreuil; z pierwszego jednak zapytania podróżnego widzieliśmy, że dąży do zamku, w którym też zapewne musiały być damy, przed niemi zaś młody człowiek nie mógłby stanąć w kapeluszu a l a G i b u s i w paletocie m a r r o n. Niestety, wymagania i dziwactwa strojnego Paryża z jego próżnością mody, daleko po za obręb miasta sięgają; odnajdziesz go nagle gdzieś aż za skałami Brytanii, lub pod lodami Pireneów, w pochmurnym i drwiącym uśmiechu Paryżanki, zdziwionej twem niedbałem uczesaniem włosów, lub nieświeżem związaniem krawatki. Lecz chociaż p. Maucroix podług najświeższej ubrany był mody i bardzo elegancko wyglądał, bez ceremonii wszakże usiadł przy drzwiach oberży na drewnianej ławeczce i swobodnie rozpoczął z gospodarzem rozmowę, bawiąc się od niechcenia lornetką. Wszedłszy następnie do oberży, przypatrywał się obrazom świętych porozwieszanych na ścianie, pomiędzy któremi stał posąg gipsowy Napoleona I. Zajęcie to wszakże bardzo zabawnem nie było i Albert znudzony niem wkrótce przemyśliwać począł nad wynalezieniem innego, by prędzej przebyć już godziny, co go jeszcze od wieczerzy i pożądanego spoczynku dzieliły. — „Jeść mi się nie chce, — myślał, — a w tym przeklętym powozie, nogi mi podrętwiały, pójdę przejść się trochę“, — i zwracając się do gospodarza dodał: — „Jutro więc zrana, dasz mi pan konia do Tourmelière, gdzie też wkrótce mój tłumok nadeszlesz; dziś zaś wieczerzę przygotuj na ósmą. Tymczasem pójdę przejść się nieco, w stronę tych kilku drzew, co tam dalej widnieją.“ — To mówiąc zszedł z kamiennych schodów nucąc jakąś zwrotkę z „Rigoletto“. (D. c. n.)

*) Rodzaj wózka, kariolki.

rów. *Gazecie* chodzi dziś bardzo o klub rezolucyonistów — to dobrze; ale *Gazecie* chodzi także bardzo o to, aby każden koniecznie chwalił ten klub a ganił mameluków, i to bez względu, czy jest po temu sposobność lub nie. Jeżeli się nie mylimy sądziła *Gazeta*, że *Unia* uczyni jedno i drugie, a kiedy stało się inaczej, siostrzenica *Gazeta* z kuzynkami pogniewali się na zabój na ciotunię, i dalejże obmawiać ją, dalejże zarzucać takie okropne czarności charakteru, że doprawdy aż strach!

Ciotunia została przewrotną, podstępną, przekręcającą słowa itd. itd. bez końca. Za pozwoleniem! — i gdzieżto przekręciliśmy jakie słowo lub jakie pojęcie? Właśnie dla tego aby nas o to nie posądzano, przytoczyliśmy dosłownie oba ustępy z programu sejmowego koła rezolucyonistów, na które się nie zgadzamy. A że oba te ustępy zawierają orzeczenia, które same z sobą stają w sprzeczności, że pierwszy twierdzi, iż delegatom nie ma nikt prawa dawać instrukcyi, a drugi daje ją im bez ogródek i z precyzyą — to przecież nie naszą jest winą.

Jeżeli wina nasza polega w tem, żeśmy się na tej sprzeczności spostrzegli, to istotnie według trafnego określenia korespondenta w sprawie pokrewieństwa *Gazety* z *Unią* znaleźliśmy się w położeniu ciotuni, która poznawszy się na błędach kuzynka, przeznacza legat na cel inny i temsamem jego niechęć obudza.

Jeżeliby można nazwać coś przekręceniem i naciągnieniem, to chyba porównanie korespondenta *Gazety*, iż wyznanie wiary wyborców a wspomniona instrukcya klubu rezolucyonistów są jednem i temsamem. Że to orzeczenie jest naciągniętem, nie ulega wątpliwości taksamo jak to, że ani klubom, ani sejmowi nie wolno dawać instrukcyi delegatom. Wyznanie wiary wyborców jest programem, który obowiązuje wyznającego wiarę, ale który bynajmniej nie ma zamiaru narzucać się innym posłom i ich obowiązywać. A program klubu rezolucyonistów prawi wyraźnie o obowiązku delegatów, że w takim a takim wypadku powinni pójść za nim i opuścić Radę państwa. Doprawdy, trzeba tak gwałtownego wzruszenia, w jakiem się korespondent *Gazety* znajdował, aby przeoczyć różnicę, która dzieli te dwie sprawy.

Biedny korespondent! zarzucając nam podstępność popada co chwila w taki labirynt sprzeczności, że aż żal bierze. Proszę sobie np. wyobrazić, że zarzuca nam, iż działamy podstępnie na korzyść mameluków. My, którzy oświadczamy ciągle, że żądamy ustąpienia dzisiejszego ministerium, i oczekujemu po delegacyi takiego postępowania, które przyspieszy to ustąpienie — my działamy na korzyść mameluków, których organ zdaniem *Gazety Narodowej* jest ślepo i bezwarunkowo za posłuszeństwem dla tego ministerium.

Otóż grzechy, które nam wypomina korespondent *Gazety*. Powiada on, że nie należy do klubu rezolucyonistów. Żałujemy tego bardzo, i sądzimy, że powinien należeć, bo gdy klubowi wypadnie napisać kiedy nowy program, szanowny korespondent, wzór logiki i pojęć słuszności, będzie mu w tem wielką pomocą.

„*Słowo*" ruskie w nr. z d. 29 z. m. przytacza dosłownie, bez żadnych ze swojej strony uwag ni komentarzy, opinię, jaką wygłosił *Dziennik warszawski* o *Unii*, jej tendencyach i duchu.

„Przesądzając, pisze *Słowo*, program *Unii*, nie dawno powstałej we Lwowie w formie polskiej gazety, *Dziennik warszawski* widzi w uwagach jej nie tylko klerykalny ale i antysławiański kierunek. Że wszelkie klerykalne dążności, powiada *Dzien. warsz.* nieoddzielne są od antysławiańskich, — dowodzi historya. Dawna polska od tego czasu straconą była dla Sławiańszczyzny, odkąd z zachodu wprowadzony został do niej katolicyzm, który ma tę własność, że miesza się do wszystkich spraw cywilnych i publicznych. Wraż z katolicyzmem, przyniesione też były do Polski owoce zachodniej cywilizacyi tj. rycerstwo, arystokratyzm, skupienie wszystkich dóbr w ręku magnatów i szlachty i całkowite poniżenie — obywatelskie i ekonomiczne — tej klasy, która właściwie zwie się narodem. Te to obce żywioły, przeciwne sławiańskiemu duchowi, bo niewłaściwe mu, zburzyły pierwiastkowe zasady, na podstawie których wytwarzał się był w Polsce sławiański społeczny ustrój. Co innego zupełnie widzimy we wschodniej części Sławiańszczyzny, w Rosyi. Tam religia przyjęta przez russką ziemię, związała naród z tym światem, co stał za obrębem zachodniej europejskiej cywilizacyi. Religia ta w skutek własnego swojego charakteru niemieszania się do społecznego zarządu, nie pozwierzała rozwoju sławiańskiego życia obcym z zewnątrz przyniesionym zasadom i formom, pod jej opieką, naród mógł ostać się i utrwalić w swoich sławiańskich podstawach; pod jej opieką, część ta sławiańskiego plemienia mogła wejść w narodowy i państwowy organizm, całkowicie samoistny we wszystkich żywiołach publicznego i duchowego życia. Tym sposobem, tu przeciwnie niż w Polsce, nie kasta jakaś przyszła do życia, ale historyą swoją stanowi cały naród, ze swojem społecznem i ziemskiem uprawnieniem, ze swoją gminą, spólną poręką, doskonałą zasadą, słowem z temi żywiołami, co przysługują każdemu sławiańskiemu szczepowi, w którego życiu nie zatarł się jeszcze za cudzoziemczym wpływem sławiański, wewnętrzny ustrój. Łatwo teraz pojąć, że wszelkie działanie, wszelki kierunek w imię katolicyzmu, ze wszystkiemi jego cywilizacyjnemi tradycyami, sprzeciwia się wbrew wymaganiom sławiańskiego ducha; łatwo pojąć, że klerykalno-polski organ już w pierwszym swoim numerze występuje przeciw Rosyi. Tu bowiem, występują naprzeciw siebie dwie przeciwne sprawy: Rosya wprowadza do swojej polskiej prowincyi (*sic*) zbłąkanej z drogi sławiańskiej przez łacińsko-germańską cywilizacyę, wrodzoną jej sławiańską kulturę, podnosi do społecznej wysokości żywioł przedstawiany właściwie w ludzie i urządza byt jego socyalny odpowiednio zasadom pokrewnym naturze sławiańskiej, a koterya grupująca się około klerykalnej i szlacheckiej „*Unii*" chciałaby w prowincyach polskich, a w liczbie tych i w nadwiślańskim kraju wkorzenić łacińsko-germańską cywilizacyę, z uszczerbkiem sławiańskiego ducha i sławiańskiego ustroju, wprowadzonych przez russki rząd. Tym sposobem z powstaniem „*Unii*" we Lwowie, Sławiańszczyzna zyskała jednego więcej przeciwnika.

Co do przyjętej przez „*Unię*" polityki, która zaleca delegacyi, w celu obalenia obecnego ministeryum, zawsze i wszędzie przeciw niemu głosować, nie zważając na to czy złe czy dobre są wnioski jego, Warszawski dziennik sądzi, że dziennik księżowski przejęty jest jawnym jezuityzmem i że odpowiednio charakterowi swemu, znalazł on korespondenta w Warszawie, który przyjął na siebie obowiązek potwarzania russkiego rządu i jego uchwał co do szkoły, Kościoła itd."

Tyle pisze *Dziennik warszawski* a za nim „*Słowo*" o *Unii*. Zapisujemy skrzętnie to jego orzeczenie, nadto szczere i jasne, abyśmy je tłómaczyć lub na nie odpowiadać chcieli, chyba to tylko, iż zostawiamy całkowicie obu tym szanownym organom świetne zadanie podnoszenia owoców i własności russko-sławiańskiej cywilizacyi, w istocie najzupełniej nam przeciwnej i obcej.

Niektóre wiadomości o rewolucyi hiszpańskiej.

(Dokończenie).

Nie badałem co do ks. Claret, spowiednika królowej, o którym tyle dzienniki pisały, bo czytałem we wspomnionym *Times* co jego korespondent z Madrytu pisał: „niestety spowiednik jest fanatykiem dobrej wiary, mnich surowego życia." Nigdy się on do polityki nie męszał a obecnie schronił się do klasztoru swego zakonu (Mercedaryuszów hiszpańskich) w Rzymie. Ale chodziło mi bardzo o dowiedzenie się co jest prawdy w dziennikarskich krzykach na siostrę Patrocynio zakonnicę Klaryskę (albo Franciszkankę) na wpływ jej na dworze, i męszanie się do polityki. Otóż dowiedziałem się, że matka byłego króla (a raczej męża królowej) będąc raz w ciężkiej chorobie prosiła o modlitwy tej siostry wraz z zakonnicami, których była przełożoną. Rzeczywiście księżna matka uzdrowiała, i odtąd cała rodzina, a więc i syn uważali ją za duszę bardzo Bogu miłą, i obejść się prawie bez niej nie mogli. Król wszczepił to uwielbienie w serce swej małżonki, która go nawet w tem przesadziła, tak że we wszystkich rezydencyach swoich pozakładała klasztory Klarysek, aby niezbędną siostrę mogła mieć zawsze przy sobie: uczyniła to jeszcze z funduszów swoich wygnańczych, fundując dla niej klasztor pod Paryżem, zdaje mi się w Montmoreil. Do Rzymu wezwana przyjechać nie chciała. Nuncyusz w Madrycie nie chciał jej widzieć pomimo natrętnych insynuacyi dworu, aby nie brać odpowiedzialności za jej postępki. Naturalnie, że wszyscy ambitni sami się do niej uciekali o protekcyę, i niestety zdaje się, że jej udzielała. W następstwie i ci, którym dopomogła nie byli jej wdzięczni, jak zwykle się zdarza, a ci którym odmawiała krzyczeli i pisali na nią bij zabij. Pytałem nareszcie o nadzieje na przyszłość dla religii i Kościoła w tym kraju. Byłem przekonany, że to jest lud arcykatolicki, wiekowemi wojnami tradycyjnie zrosły z katolicyzmem, i przywiązany doń namiętnie, aż do fanatyzmu; ale chciałem posłyszeć potwierdzenie mojego przekonania z ust naocznego i pewnego ze wszech miar świadka. Zapewnił mnie, że wiara tam nieupadnie. Wielki fakt, że od r. 1808 wolnomularze w Kortezach klecili i przerabiali konstytucye, a do ostatniego jej wydania pisali zawsze na czele, że religia katolicka jest jedyna, (*de jure* jak jest *de facto*) i wyłączna religia Hiszpanów. Teraz jeszcze i takie radykały jak Olozaga jedności tej religijnej bronili. Nie tylko oglądali się na ludność, ale sami tak byli usposobieni: wyraz heretyk taką odrazę obudza w duszy Hiszpana, że sekciarz sam z trudnością się jej odejmuje. Pierwszy raz wpisano do konstytucyi wolność wyznań, ale to taką zgrozę wywołuje w ludności, jak u nas wprowadzenie języka rosyjskiego do nabożeństwa kościelnego. Pierwszy raz w Kortezach kilku szaleńców poważyło się głośno bluźnić Panu Jezusowi i Matce Jego Najświętszej. ale jakąż to wywołało protestacyę?! Wymowny ks. Monescillo Biskup z Jaen wszedł na mownicę, i zamiast zbijania bluźnierstw, uroczystym głosem odmówił całe *Credo* katolickie; co sprawiło takie wrażenie, że wielka część posłów, choć wybranych przez samych liberałów (bo katolicy podzieleni między Izabelę i Don Karlosa, najnieroztropniej, ale ogólnie nie głosowali) odprowadziła Biskupa z Jaen i Kardynała Arcb. ze St. Jago, do domu. Jeden z bluźnierców zaskoczony nagłą chorobą, przywołał Biskupa z Jaen, wyspowiadał się przed nim, i radził zdrowym swoim kolegom toż samo uczynić. Taka sama protestacya powtórzyła się po wszystkich kościołach. Biskup albo kapłan odmawiał z ambony *Credo*, a lud cały z podniesionemi ku niebu ramiony powtarzał, dodając, że w tej wierze chce żyć, za tę wiarę chce umrzeć. Korespondenci do dzienników zagranicznych nie mogli się pomiarkować, i z Tacytem mówią o Hiszpanii chwiejąc głowami, co on o Germanii powiedział: *tam diu vincitur*. Nie mogą pojąć tych Hiszpanów, którzy z jednej strony najskrajniejsze wyznają zasady, a z drugiej gdy np. do republikańskiego miasta Malagi wchodził nowy Biskup, klękali przed nim błogosławiącym i pobożnie się żegnali.

Wielką też podporą religii są kobiety. Deputacye, adresy pierwszych pań zachowały mnóstwo kościołów skazanych już na zburzenie. Podobnie obroniły klasztory, mianowicie żeńskie, do których się podobno teraz na nowo rząd zabiera, przerażony, że jeszcze jest 18.000 zakonnic w Hiszpanii: chce im zatem dać wolność, której one nie pragną i za najcięższą uważają niewolę. Świeckich niewiast wpływ jest tak silny, że nie jedno postanowienie nie przeszło na radzie ministrów, albowiem niektórzy wzbraniali się podpisać, powiadając otwarcie, iżby po podobnym kroku, nie mogli do domu, do żon powrócić. Najszczerszym w tej mierze jest wice czy kontr admirał Topetè, człowiek nie zły w gruncie, tylko krótko widzący, który zaczął ostatnią rewolucyę, nie przewidując, jak się wyraził na Kortezach, że podobne miała wydać owoce: mógł jednak i powinien był przewidzieć. Topetè przynajmniej nie chciał przyjąć podwójnego awansu z rąk ugrzecznionego Serano i brutalskiego Prima, którzy o sobie starannie pomyśleli, i w podobne skrupuły się nie bawią. Biedny Topetè zmuszony przyjąć u siebie Prima, w wielkim był kłopocie jak się też z nim obejdzie jego żona, rezolutna kubanka. Tymczasem z wielkiem jego źdźiwieniem grzecznie z nim rozmawiała. A gdy się skarzył na wyłączną jej twardość dla niego samego tylko: „rzecz prosta, odpowiedziała, Prim był zawsze łotrem, ambitnym konspiratorem, od niego niczego się już nie wymaga, bo niczego dobrego spodziewać się nie można, ale ty raz pierwszy się spodliłeś."

Wpływ kobiet jest wielki i dobry w Hiszpanii, ale co więcej jeszcze obiecuje na przyszłość, to usposobienie młodzieży, które zapowiada wszędzie jakie będzie następne pokolenie dziejowe. Otóż młodzież ucząca się otwarcie, odważnie stoi przy Kościele i Papieżu: nie tak jak znaczna część naszej w Warszawie i Lwowie, która się truje Buklejem i Büchnerem, materyalistami nawet bez talentu.

Taki jest stan umysłowy w Hiszpanii po ostatniej rewolucyi. Może kto się spytać, jakże przy nim rząd obecny utrzymać się może? Trzeba pamiętać, że loże zrobiły powstanie, pochwyciły w rękę administracyę, wojsko, policyę i tyranizują naród w imię praw, które sami kują; jak się to dzieje we Włoszech i tylu innych krajach bliżej nam znanych. Ale rewolucyoniści już są ukarani. Republika socyalna hardo podnosi głowę w południowej Hiszpanii. Masa narodu rozdzielona pomiędzy Izabelistów i Karlistów, podług różnych pojęć o prawowitości staro-hiszpańskich przypuszczających do dziedziczenia tronu i niewiasty, — i nowych, od czasu panowania Burbonów, którzy następstwo mężkie tylko uznają. Ale obie te frakcye, równie jak republikanie nie chcą słyszeć o królu, którego stronnictwo u władzy będącej szuka we Włoszech, Portugalii i gdzie tylko może; a żadnemu nie pilno usiąść na takim tronie. Takie policzki odbierają pyszni Hiszpanie, jakich i anarchiczna szlachta Polska nie dostawała. Kredyt hiszpańki upadł do reszty, długów co nie miara, a skarb pusty. Byłby jeszcze sposób ratowania się do czasu, sprzedając Kubę, jak rząd włoski żyje dogryzając dobra duchowne. Rozsądek kazałby nawet sprzedać wyspę daleką, której Hiszpania utrzymać i obronić nie zdolna, ale duma narodowa nigdy nie przebaczy rządowi, który to uczyni, a obecny obiecał podnieść godność i znaczenie polityczne Hiszpanii.

Na takiem to prokustowem łożu obracają się boleśnie tryumfujący rewolucyoniści w Hiszpanii. Jak się to skończy? Najbliższa przyszłość zapewne należy się tam, jak w wielu innych krajach, republice socyalnej, tak zwanym kollektywistom, którzy obecnie obradują w Szwajcaryi. Oni będą miotłą gniewu Bożego, która zmiecie stary kłamany liberalizm: a na gruzach wszystkiego Bóg swoje dzieło napowrót odbuduje. „Dwie tylko rzeczy pozostaną, powiedział Pius IX, Kościoł i lud".

Sprawozdanie sejmowe.

10 Posiedzenie sejmowe z dnia 2 października.

Wnioski rządowe o terminie ostatecznym do zgłoszenia powinności podlegających indemnizacyi, tudzież do ustawy w przedmiocie zakładania i utrzymywania szkół ludowych, wreszcie wniosek do ustawy o stosunku prawnym nauczycieli tychże szkół odesłano jużto do komisyi administracyjnej, już do edukacyjnej.

Wniosek Wydziału krajowego o nadzorach szpitalnych odesłano bez czytania do komisyi budżetowej.

Poseł Krzeczunowicz uzasadnia swój wniosek o pobieraniu kopytkowego przez miasta, w których się odbywają jarmarki i targi, a które funduszów na utrzymanie dróg nie mają, odesłano do komisyi drogowej.

Przedłożenie rządowe o postanowieniu, gdy poseł ulegnie kondemnacie sądowej i Krzeczunowicza o nieodpowiedzialności posłów, musiano odłożyć na inne posiedzenie, ponieważ do uchwalenia takich wniosków dwoma trzeciemi częściami całej liczby posłów nie było odpowiedniej i wymaganej ilości 114 posłów.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku Wydziału krajowego w sprawie fundacyi szkoły weterynaryi. Projekt Wydziału krajowego podaliśmy już w jednym z poprzednich numerów. Komisya wnosi:

1. Wysoki sejm raczy przyjąć przedłożoną przez Wydział krajowy uchwałę o szkole weterynaryi, z następującą zmianą w art. 4.:

Art. 4. Fundusz utrzymania szkoły stanowić będą:

1. Procent od reszty funduszu szkoły kucia, jaka pozostanie po opędzeniu wydatków na założenie i urządzenie szkoły.

2. Dochód z opłat od uczniów, którychto opłat wysokość Wydział krajowy oznaczy.

3. Datki dobrowolne osób prywatnych, gmin, reprezentacyj powiatowych i innych korporacyj.

4. Zasiłek z funduszów krajowych, jaki sejm w miarę potrzeby corocznie wyznaczy.

II. Wysoki sejm raczy przyjąć przedłożoną ustawę, zawierającą postanowienia co do wykonywania praktyki weterynaryjnej przez wychowańców lwowskiej szkoły weterynaryi

III. Wysoki sejm raczy polecić i pozostawić Wydziałowi krajowemu ostateczne ułożenie szczegółowego planu i rozkładu nauk w projektowanej szkole weterynaryi.

Sprawozdawca komisyi poseł Skrzyński.

W ogólnej rozprawie zabiera głos najpierw p. Majer zapowiadając, że posiada projekt wypracowany przez komisyę mięszaną z delegatów fakultetu medycznego i Towarzystwa gospodarskiego krakowskiego i że odnoszące się do tego projektu stawiać będzie poprawki. Komisarz rządowy sądzi, że rząd nie zatwierdzi ustawy o wykonywaniu praktyki przez uczniów, bo ustawa za ogólnikowa i nie powiada czego tam uczyć będą. P. Krzeczunowicz zbija to twierdzenie, a Zyblikiewicz zapowiada także poprawki, bo plan nauk nie podany, bo tego Wydziałowi powierzyć nie chce, więc i nie zgodzi się na urządzenie szkoły przez Wydział, tylko żądać będzie, aby uchwalenie planu nauk pozostawić sejmowi.

Grocholski i Haller tudzież sprawozdawca wykazują słusznie, że planu nauk sejm uchwalić nie może, bo to należy do ludzi fachowych. Jakżeż sejm specialia weterynarskie może sądzić i regulować?

Nad tą kwestyą dużo słów upłynęło i to słów — daremnych. Wreszcie przystąpiono do dyskusyi specyalnej.

Art. I. We Lwowie założoną będzie szkoła weterynaryi wraz ze szkołą kucia koni.

Ks. Naumowicz jako zwolennik homeopatyi żąda, aby dodano weterynaryi *aleopatycznej i homeopatycznej*. Dr. Majer mocno się temu sprzeciwia, bo ani homeopatą nie jest, ani przystać na to nie może, aby sejm wdawał się w rozstrzygania takich przedmiotów nauki. Gross jakkolwiek także zwolennik homeopatyi sprzeciwia się wnioskowi ks. Naumowicza, bo powiada, że ten dodatek niepotrzebny, że tu nie sejm ale praktyka decyduje. Daremnie powołuje się ks. Naumowicz na swoją praktykę homeopatyczną, daremnie popiera go książę Sanguszko, Izba odrzuca poprawkę.

Artykuł II. uchwalono po arcydługich i bałamutnych rozprawach, poprawkach i popsutkach w brzmieniu: Szkoła ta będzie zakładem krajowym i publicznym.

Przy artykule trzecim znowuż liczne rozprawy. Zyblikiewicz żąda opuszczenia słów, które poruczają Wydziałowi urządzenie szkoły, chce aby Wydział jeszcze w ciągu bieżącej sesyi przedłożył plan itd. Wydział tłumaczy się znowu, że tego uczynić nie może, bo jest Wydziałem krajowym a nie kollegium weterynarzy — i tak przyjęto wreszcie bez zmiany artykuł III.

Następuje prawdziwa charybda, artykuł IV. Zabierali głos posłowie: Grocholski, Chrzanowski, Majer, Czerkawski, Gross, oczywiście także sprawozdawca i jako taki i jako wnioskodawca. Poprawek i wniosków moc niesłychana. P. Chrzanowski jak wytworny weterynarz sypie uwagi, p. Czarkawski sprzeciwia się mu z ferworem, a rezultatem ostatecznym zamięszanie takie, że marszałek nie mogąc dać sobie rady, zamyka posiedzenie.

Sekretarz Tarnowski odczytuje protokół, aby go wraz z uchwałą o zmianie ordynacyi wyborczej można zaraz przedłożyć rządowi. Zapewne zbuduje się cesarz tą próbką parlamentaryzmu galicyjskiego. Marszałek wzywa komisye do pracy, bo już połowa czasu sejmowego zniknęła, a niczego jeszcze nie zrobiono, potem zapowiada następne posiedzenie na wtorek o 11tej.

Porządek dzienny:

1. Dalsze rozprawy o szkole weterynaryi. 2. Wniosek rządowy, gdy poseł ulegnie kondemnacie rządowej i wniosek Krzeczunowicza o nieodpowiedzialności posłów. 3) Wniosek Wydziału krajowego o wywłaszczeniu na cele drogowe. 4. Sprawozdanie Wydziału krajowego o przyzwoleniu poboru dodatków gminnych dla gmin: Bursztyna 45%, Słobódki 30%, Chlebiczyna leśnego 38%, Zywaczowa 26%, Probanina 35%, Wierzbowic 30%, Radomyśla 29%.

Berlin 2 października.

Koła rządowe i konserwatywne nietylko w czarnych barwach widzą obecny stan rzeczy we Francyi, ale wyglądają także z wielką obawą rezultatu tego bezkrólewia i końca anarchii, które łatwo może sprowadzić zwycięztwo skrajnych stronnictw, katastrofę dającą się uczuć całej Europie, a mianowicie sąsiednim Prusom. Zbyteczna powolność rządu cesarskiego zakrawa w istocie więcej na nieradność, brak planu i siły, niż za manewr, mający na celu, jak sądzą niektórzy, skupienie koło dynastyi wszystkich zachowawczych żywiołów, przestraszonych widmem powrotu najgorszych czasów. Jeśli jednak rzeczy nadal tym samym torem pójdą, to nie ma nic niepodobnego, by świat nie dowiedział się pierwszego lepszego poranku o proklamacyi republiki socyalnej nad brzegami Sekwany. Z tego powodu i przez wzgląd na klasy robotnicze w prowincyach Nadreńskich, nurtowane propagandą Lassalczyków, rząd pruski zmuszonym jest do rozwinięcia całej baczności i czujności największej.

Niektóre dzienniki prawią już o p r z y m i e r z u prusko-austryackiem. Przymierza formalnego nie ma, i nie zanosi się nań wcale. Jest tylko d o b r e p o r o z u m i e n i e. Wbrew wywodom *Neue fr. Presse* sądzę się w możności zapewnić czytelników *Unii*, że hr. Beust przyobiecał uroczyście nie mięszać się w sprawy państw południowo-niemieckich. Szanowny kanclerz trochę z nałogu, jak dawniej o tryadzie, tak teraz marzył o Związku południowym pod protekcyą Austryi. Zabawna ta kombinacya przypomina bajeczkę o ślepym, który wiódł kulawego. Niemniej przeto hr. Beust z własnego planu, częścią przez uległość dla Francyi i stronnictwa reprezentowanego przez nową *Presse*, agitował żywioły partykularystyczne i mącił wodę hr. Bismarkowi, który oddając piękne za nadobne, protegował gorąco Czechów i lewicę węgierską. Rewizya, odbyta u znanego emigranta czeskiego Frycza, zdaje się być pierwszą grzecznością, zapowiadającą mniejszą zażyłość z przeciwnikami systematu rządzącego Austryą. Centralizmu jednak Berlin popierać nie będzie, a za pierwszem wtrąceniem wiedeńskiego nosa w kwestyę niemiecką, z przyjaźni skwituje.

Nad śmiesznością bajek o przyjęciu Manteufflów do władzy, rozszerzać się nie myślę. Już i *N. fr. Presse* przypuszcza, że to hr. Bismark *in's Geheime* całą sprawą układów kierował. Przecież nareszcie!...

Br. Reudek, jeden z najbliższych powierników kanclerza, udał się na dłuższy czas do Warzina. Hr. Bismark ma być zajęty wygotowaniem projektu zaprowadzającego pewne zmiany w konstytucyi związkowej, co do zarządu finansów i międzynarodowego zbliżenia z drugim brzegiem Menu. Bliższych szczegółów brakuje. Paryzka wieść o wyjeździe pruskiego ministra do Mentone nie zasługuje na wiarę.

Mowa tronowa króla saskiego w gruncie nie ma znaczenia. Przyjętą została oklaskami, bo zadowalnia zarówno partykularystów i stronników jedności.

Journal des Débats z dnia wczorajszego donosi, w artykule podpisanym przez sekretarza redakcyi i noszącym wszystkie cechy dyplomatycznej komunikacyi, że sprawa egipsko-turecka zawiodła hr. Beusta do Ouchy. Utrzymywałem to samo ośmioma dniami pierwej. Jeżeli zaś to bajka, to przynajmniej jestem w dobrem towarzystwie.

Sejmy krajowe.

W Pradze sejm obraduje także, sejm czeski bez Czechów. Deklaranci nie pojawili się dotąd w Izbie i nie pojawią. Niemcy obradują sami, zajmując się głównie przedłożeniami rządowemi. Izba odrzuca wszystkie prośby o urlopy obawiając się zdekompletowania.

W sejmie morawskim uratował pierwsze posiedzenie p. Giskra. Na 100 posłów zjawiło się tylko 50, dopiero p. Giskra jako 51 dopełnił kompletu. Morawiacy podpisali także zupełnie podobną do czeskiej deklaracyę i postanowili nie wchodzić do sejmu.

Sejm wyższo-austryacki obradował nad wnioskiem, aby dodatki gminne od dochodowego i zarobkowego podatku kolejowego, jako ryczałty na korzyść funduszu szkolnego pobierać. Po długiej debacie odrzucono wniosek. Dość ciekawym przedmiotem był wniosek, aby jednego posła, który dotąd nie pojawił się w Izbie, wezwać pod zagrożeniem utraty mandatu na posiedzenia. Uchwalono wezwać opuszczając groźbę. Szczęśliwy to sejm, który ma tylko jednego takiego opieszałego posła. Nasz sejm ma całą 1/4 część podobnych deputowanych.

Sejm niższo austryacki zajmuje się głównie w komisyach sprawą wyborów bezpośrednich.

W Salzburgu złożono na stole marszałkowskim przedłożenia rządowe o ochronie użytecznych ptakow i o ochronie gospodarstwa ziemnego przeciw ropuchom, chrząszczom itp. Wydział krajowy zdaje sprawę o kupnie Gasteinu za 75.000 zł Steinhauser wnosi aby wezwać rząd do przedsięwzięcia środków, któreby ukróciły żebractwo i włóczęgi.

W Tyrolu złożono komisyę z 5 członków do pisma ministeryalnego o przeprowadzeniu ustawy podatkowej. Co się tyczy ustawy o nadzorach szkolnych donoszą, że sam Biskup ma zamiar z przychylnem dla niej oświadczyć się zdaniem.

W Klagenfurcie przedłożył rząd także ustawę o ochronie ptaków. Projekt do ustawy na wypadek, gdy poseł ulegnie kondemnacie sądowej, przyjęto bez zmiany.

W Czerniowcach wzięto się po raz trzeci do projektu ustawy o reprezentacyach powiatowych. Uchwalono go w dosłownem brzmieniu zeszłorocznem, pomimo żywej dyskusyi przeciw, opierającej się na tem, że kiedy ustawa zeszłego roku nie otrzymała sankcyi, to i dziś nie otrzyma. Wniosek dr. Pompego o wyborach bezpośrednich odesłano do komisyi konstytucyjnej.

W Zagrzebiu obradowano długo nad wnioskiem komitetu w sprawach urbarialnych. Uchwalono że przywilej łowienia ryb znosi się bezwarunkowo, a przywilej polowania i łowienia ptaków ureguluje nowe prawo. Co do prawa wyszynku uchwalono: Prawo wyszynku może od właściciela odkupić gmina. Rząd przedłożył wniosek do prawa o odpowiedzialności bana.

W Gracu przedłożył Wydział konstytucyjny wnioski następujące: Zastąpienie Izby panów przez Izbę krajów, złożoną z posłów przez sejmy wybieranych; Izba niższa wychodzi z bezpośrednich wyborów. Mandaty czteroletnie. Wybory tajne. 50.000 wyborców wybiera jednego posła. Miasta i miasteczka wybierają 1/3, reszta kraju 2/3 posłów.

Rozmaitości.

Jedna z moskiewskich gazet (*Moskow. wiedom.)* z dnia 23 z. m. zamieszcza korespondencyą z Konstantynopola, w której czytamy:

„Wiadomo, że przed kilku laty, Rossya, Francya i Turcya za spólną ugodą, jęły się restauracyi kopuły grobu św. w Jeruzalem. Po dokończeniu tych robót i przeglądzie odbytym przez przedstawicieli tych 3 mocarstw, klucze do galeryi wyższej, które znajdowały się w ręku architekta francuzkiego, zostały ostatecznie wręczone w obecności rossyjskiego konsula a za pośrednictwem miejscowego zarządcy, patryarsze greckiemu, który pomimo pretensyi duchowieństwa łacińskiego uważany jest przez samychże Turków jako legalny właściciel tych kluczów. Mówią, że to oddanie kluczów w ręce pobożnego Cyrylla, nie przypadło wielce do smaku katolikom, którzy zamierzali, korzystając z tej zręczności, klucze te zachować w swem posiadaniu. Spodziewają się tu także, że w sprawie odnowienia zasłony, uszkodzonej pożarem w grocie betleemskiej, legalne interesa p r a w o w i e r n y c h będą równie zastrzeżone od podobnych zachcianek ze strony łacinników.“ Prawo, do którego odwołują się łacinnicy tak w sprawie kluczów jak i zasłony, opiera się od wielu wieków na nieprzepartych tytułach, ale od czasu wojny krymskiej, rząd francuzki niebacznie poświęcił te słuszne ich prawa nie już Grekom, o których się wcale nie troszczy, ale Rossyi, która ich w swojej zachowuje opiece. Wynika ztąd, iż wpływ rosyjski wzmaga się w tym stosunku, w jakim francuzki wpływ upada na całym wschodzie.

Z Lublina donoszą, iż pomnik dźwignięty na pamiątkę Unii ma być zniesiony, a na tem miejscu rząd zamierza wznieść nową schizmatycką cerkiew. Zaiste, piękna zamiana.

K r o n i k a.

— W kronice *Dziennika polskiego* z d. 2. b. m. spotykamy wyjętą ze *Słowa* ruskiego wiadomość o odezwie J. E. JX. Arcybiskupa naszego do duchowieństwa, uwiadamiającej o przydłużeniu ze strony Stolicy Apostolskiej prawa upoważniania kapłanów do używania peruki w czasie mszy św. Wiadomość ta naprzód nie nowa wcale, bo w Maju jeszcze drogą *kurrendy,* nie zaś osobnego pasterskiego listu, osobom interesowanym podana, a w tonie, w jakim ją dziś powtórzono i w skierowaniu jej do pp. fryzyerów, widzimy brak wszelkiego dowcipu i przyzwoitości nawet, która wymaga poszanowania dla wszelkich kościeluych przepisów, najmniej choćby zkądinąd pojętych. Chwilowe zresztą a głębsze zastanowienie się dałoby poznać kronikarzowi wspomnionemu, iż nic w tem nie masz śmiesznego, że katoliccy kapłani czczą Boga utajonego w Sakramencie ołtarza, że z odkrytą głową przystępują doń w ofierze św i obrzędach kościelnych, że tę cześć poczytują sobie za tak ścisły obowiązek, iż w razie niemożności zachowania jej w tej mierze, udają się po pozwolenie do naczelnej swej władzy, że w końcu, władza ta (zbyt szanowana zdaje się nam, dla wszystkich katolików, aby jej przepisy służyły za przedmiot konceptów kronikarzy i to zwłaszcza dziennika nie żydowskiego ale polskiego) spieszy sama, by ułatwić otrzymanie tego pozwolenia. Że *Słowo* lekceważy i wyszydza to wszystko, co ze strony N a s t ę p c y św. P i o t r a i Duchownej Zwierzchności łacińskiej pochodzi, nie dziwimy się wcale, ale to dziwna i smutna, że znajduje naśladowców w *Dzienniku polskim.*

— Księgarnia i wydawnictwo dzieł katolickich Władysława Jaworskiego w Krakowie zawiadamia nas, że jeszcze w roku 1865 przeznaczyła 100 egzemplarzy dzieła „T a t r y“ z ośmdziesięcią rycinami po zniżonej cenie 2 złr., oraz 50 egz dzieła Józefa de Maistre'a „O P a p i e ż u“ po zniżonej cenie 2 złr., na koszta kanonizacyi błogosławionego Józefata Koncewicza. Gdy z powyższych dzieł zaledwo trzecia część została sprzedaną i pieniądze całkowicie przesłano do Rzymu za pośrednictwem konsystorza jeneralnego dyecezyi krakowskiej, a nazwiska kupujących stosownie do naszego programu były drukiem ogłoszone, przeto pozostałe egzemplarze przeznacza powyższa księgarnia na Ś w i ę t o p i e t r z e, zaś cały zebrany fundusz ze sprzedaży tych dzieł, będzie znowu złożonym w konsystorzu jeneralnym dyecezyi krakowskiej ku przesłaniu do Rzymu. Nazwiska zaś kupujących drukiem się ogłosi. Powyższej księgarni powierzył i przeznaczył autor i wydawca broszury: „P r a w d a B o ż a w r o z w o j u z b a w i e n n y c h w ł a s n o ś c i s w o i c h i d a r ó w“ 200 egzemplarzy na Ś w i ę t o p i e t r z e. Cena egzemplarza 1 złr.

Podając to do wiadomości wszystkich gorliwych katolików i miłośników literatury poważnej, śmiemy wyrazić nadzieję, że tak cel piękny, na jaki powyższe książki są przeznaczone, jak i sama treść ich znajdzie powszechne w kraju naszym uwzględnienie i przyjęcie, którego słusznie wspomniona księgarnia i wydawnictwo oczekiwać mogą.

— Wypadki samobójstwa zdarzają się na nieszczęście zbyt często i z przykrością przychodzi nam o nich donosić; zaledwie bowiem doszła wiadomość o zastrzeleniu się niejakiego p. Zygmuntowskiego pensyonowanego urzędnika skarbowego, który pozostawił żonę i dzieci, i który w swem pomieszkaniu w kamienicy niedaleko rynku pod l 54 położonem zadał sobie śmierć, aliści dowiadujemy się znów o drugim wypadku podobnego rodzaju, zdarzonym z pensyonowanym oficerem, który strzałem z pistoletu odebrał sobie życie.

— Stacye telegraficzne zostały ostatniemi czasy w następujących miejscach otwarte: w Bóbrce, w Krośnie, w Mielnicy i w Ujściu biskupiem.

Rodatycze 30 września (*m*). Dnia 27 września o godzin e czwartej z rana wybuchł ogień u włościanina z Wołczuch J. A. ze stodoły, i nim zdołano zbudzić śpiącego właściciela, już objęły płomienie całą stodołę; ratunek był prawie niemożliwy, a chociaż zbiegło się wiele ludzi, nie zdołano jednak nic uratować Jednakże przy współdziałaniu sikawki dworskiej, i szybkiem zajęciem się gaszenia pożaru, stłumiono wreszcie ogień, który przy wzmagającym się wietrze mógł się bardzo rozszerzyć. Zgorzały tylko zabudowania mieszkalne i ekonomiczne dwóch włościan do szczętu. Strata dość znaczna; przyczyna pożaru nie wiadoma; jest podejrzenie, że ogień podłożono.

Przegląd polityczny.

Dnia 2 b. m. telegrafowano z Paryża, że cesarz prezydował na radzie ministrów, na której uchwalono zwołanie ciała prawodawczego na listopad. Dekret odnośny ma być wkrótce ogłoszonym. Tegoż dnia o godzinie 3 z południa

przybyła cesarzowa Eugenia do Wenecyi i udała się na pokład okrętu *L'Aigle*. Prócz tego donoszą z Paryża, że cesarz dlatego odroczył zwołanie ciała prawodawczego na listopad, aby je mógł otworzyć manifestem, że pokój w porozumieniu z mocarstwami zapewniony, i że ogólne rozbrojenie przedsięwziętem zostanie.

We Florencyi ogłosił minister sprawiedliwości okólnikiem, że niema nic przeciw temu, aby Biskupi udali się na Sobor. Rząd zastrzega sobie tylko dalsze postanowienia na wypadek, gdyby musiał bronić praw państwa i konstytucyi.

W Monachium bawią się dotąd w wybory. Sześć razy już głosowano na prezydentów i za każdą razą rezultat ten sam, tj. obaj prezydenci, postępowy i patryotyczny otrzymali po 71 głosów. Rząd chce próbować jeszcze raz, i dziś właśnie ma się odbyć nowe głosowanie.

Gazeta krzyżowa zbija usilnie pogłoski, jakoby p. Bismarkowi dworska partya konserwatywna miała czynić jakieś intrygi u dworu. W związku z tem ma zostawać obecna podróż następcy tronu pruskiego do Wiednia i w ogóle zbliżenie się obu tych dworów. Prawdopodobnie ma *Gaz. krzyż.* słuszność.

Książę rumuński posłał ministra swego Boereska do Londynu, aby oświadczył królowej, że nie mogąc obecnie służyć jej osobiście, składa przez niego swoje wyrazy szacunku, a w imieniu swego narodu wyrazy przywiązania i wdzięczności dla Anglii.

Z Madrytu piszą, że w Andaluzyi pokój nie został zakłócanym. W okolicach Barcelony wielu powstańców kapitulowało.

Według sprawozdania skarbu wynosił dług ogólny Stanów zjednoczonych Ameryki północnej na dniu 1 b. m. 2468$^1/_4$ milionów. Od początku marca umniejszył się o 57$^1/_4$ milionów. Zapas w urzędzie skarbniczym wynosi w monecie 109 milionów, w papierach 6$^1/_4$ milionów.

Ostatnie wiadomości.

Cesarz przyjął rezygnacyę burmistrza Klaudego.

Sonn- und Montags Ztg. zapowiada jakiś wojenny krok ze strony rządu w sprawie czeskiej, mianowicie na korzyść Czechów.

Journal officiel z 3 b. m. zawiera dekret cesarski, zwołujący senat i ciało prawodawcze na dzień 29 listopada. Talleyrand zamianowany został senatorem.

Z Paryża zapewniają, że osoby mające wpływ a nawet gorliwi Bonapartyści namawiają cezarza, aby odwołał dekret wzbraniający Orleanom wstępu do Francyi.

Do Wenecyi przybyli król włoski i Nigra.

Dziennik warszawski pisze, że uniwersytet warszawski zreorganizowany ma być otwartym w połowie października. Reorganizacya oczywiście nastąpi według modelów rosyjskich.

Golos podaje pogłoskę, że w ministerstwie spraw wewnętrznych wypracowano projekt odłączenia gubernii witepskiej od Litwy, a przyłączenia jej do Rosyi na tych samych zasadach, co gubernię mohilewską.

Z Kijowa donoszą, że car pozostanie w Liwadyi do 18 b. m. a w Kijowie nie zatrzyma się wcale.

W Kopenhadze otwarto 4 b. m. sejm. Mowa tronowa spodziewa się połączenia ze Szlezwikiem, wyraża nadzieję że i Prusy pojmą tę potrzebę, i że stosunek przyjazny między Prusami a Danią zawiązanym zostanie właśnie na podstawie takiego ustępstwa.

O zaburzeniach w Barcelonie pisze *Gaceta*, że powstańcy popsuli kolej żelazną i założyli junty republikańskie, ale za nadejściem wojska pierzchli i porządek przywróconym został. W Xeres stłumiono podobny ruch w zawiązku.

O kandydaturze księcia genueńskiego piszą ciągle dzienniki, podając rozmaite przez księcia stawiane warunki, z których główne: obiór przez $^2/_3$ części głosów w Kortezach, potwierdzenie wyboru przez plebiscyt, i zupełne uspokojenie kraju do dnia 6. lutego 1870 r., bo w tym dniu kończy książe lat 16.

11. posiedzenie sejmowe z dnia 5 października.

Początek o godzinie kwandrans na 12tą.

Petycyj przybyło od L. 140 do 157.

Poseł Wężyk przedkłada projekt ustawy o policyi polowej złożony tylko z 92 paragrafów i wnosi wybranie osobnej komisyi, którąby się nim zajęła.

Poseł Pietruski wnosi:

Wys. sejm uchwali ustawę następną: Art. I. Techniczne szkoły średnie w Galicyi mają być urządzone według załączonego projektu. Art. II. Ustawa wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1870/71.

Rząd zawiadamia, że cesarz nie dał sankcyi ustawie o zabezpieczeniu budynków kościelnych i szkolnych od ognia.

Poseł Stępek robi wniosek w sprawach propinacyjnych, mianowicie o poznoszeniu karczem, które służą za schronienie złodziejom itd. Odesłano do komisyi propinacyjnej.

P. Stępek czyni wniosek o zniesieniu ustawy co do funduszu zapasowego kościelnego.

Także sam wniosek czyni p. Wolny.

Komisarz rządowy odpowiada na interpelacyę w sprawie wydalania emigrantów. Wolność pobytu w państwie austryackiem dozwolona jest tylko tym, którzy posiadają legitymacye, lub wykażą się środkami utrzymania i legalnem zachowaniem. Rozporządzeń zaostrzających nie wydano żadnych. Interpelacya nie podaje żadnych faktów, więc rząd na nie odpowiedzieć nie może, bo ich nie zna. Wydala się tylko takich, których wydalają nawet rządy, na które interpelacya jako na wzór się powołuje. Rząd austryacki musi postępować tak samo, gdyby dozwolił bezwarunkowego pobytu każdemu, to dałby nieraz schronienie złoczyńcom, uciekającym przed prawem. W Krakowie są aresztowani i wydaleni emigranci za to, że w Lipcu podburzali lud do nieporządków. Takich rząd mimo najliberalniejszego postępowania cierpieć nie może.

Co do mostu na Wisłoce odpowiada komisarz rządowy, że rzecz już załatwiona, licytacya na budowę już w tych dniach będzie zatwierdzoną.

Co do zaspokojenia potrzeb kościelnych przez parafian, jeżeli takowe przez proboszczów nie mogą być pokryte — odpowiada komisarz rządowy, że sprawa ta jest unormowaną według słuszności. Odpowiedź tę dość długą podamy w następnym numerze.

Przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszych rozpraw o szkole weterynaryi.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 4. października.

		Płacą w. a. zła.	ct.	Żądają w. a. złr.	ct.
I. Akcye za sztukę.					
Kolei gal Karola Ludwika	bez kuponu bieżącego	248	50	250	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy		198	50	200	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%		—	—	100	—
Papierni czerlańskiej		—	—	—	—
Galic. Banku krajowego		80	—	85	—
II. Listy zastawne za 100 złr.					
Tow. kred. gal. w. a. 5%		90	25	91	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%		77	—	78	—
Banku hypot. galic. 6%		88	25	89	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego		92	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.					
Indemnizacyjne galic.		71	75	72	25
„ w. ks. Krakow.		—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.		—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%		—	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. em.		—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II em.		—	—	—	—
IV. Monety.					
Dukat holenderski		5	71	5	77
Dukat cesarski		5	75	5	81
Napoleondor		9	76	9	85
Półimperyał rosyjski		9	86	10	5
Rubel srebrny rosyjski		1	87	1	93
„ papierowy		1	52$^1/_2$	1	53$^1/_2$
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—	—
Talar pruski srebrny		—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe		1	80	1	81$^1/_2$
Srebro		119	50	121	25

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.